OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków, Poniedziałek 28 Grudnia 1931 r. Nr. 195

Przygotowania do styczniowej sesji Ligi Narodów

Według posiadanych przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych wiadomości, tegoroczna sesja styczniowa Rady Ligi Narodów wyznaczona zostanie na koniec miesiąca z uwagi na lutową międzynarodową konferencję rozbrojeniową. Posiedzenia Rady Ligi Narodów rozpoczną się dnia 25 stycznia. Na porządku dziennym znajdują się m. in. kilkakrotnie już odkładane skargi Ukraińców w sprawie Małopolski Wschodniej.

Czy przeprowadzona będzie rewizja wszystkich emerytur?

Jak słychać, opracowywane projekty nowej ustawy emerytalnej, według informacyj posiadanych przez związki urzędnicze, zawierają generalną dyspozycję, przewidującą przeprowadzenie rewizji wszystkich dotąd dokonanych wymiarów zaopatrzenia emerytalnych dla urzędników.

Zwalnianie inwalidów z pracy na kolejach

Delegacja Związku Inwalidów Wojennych R. P. interwenjowała w Min. Komunikacji, w sprawie zwlaniania z pracy inwalidów, w związku z ostatniemi redukcjami. Delegacja podkreśliła, że dyrekcje kolejowe w pierwszym rzędzie zwalniają inwalidów naskutek zarządzenia ministerstwa. Dyr. Zajączkowski oświadczył delegacji, że Ministerstwo podobnego polecenia nigdy nie wydawało i zwalnianie w pierwszym rzędzie inwalidów jest bezpodstawne. Jedynie zmniejszenie się zdolności do pracy inwalidy stanowić może podstawę do zwolnienia.

Ograniczenie czasu pracy w górnictwie węglowem

W dniu 7 stycznia 1932 odbędzie się w Genewie posiedzenie delegatów rządowych w sprawie zawarcia międzynarodowej konwencji węglowej, dotyczącej ograniczenia czasu pracy w górnictwie węglowem, zgodnie z powziętemi w czerwcu r. b. uchwałami Międzynarodowego Biura Pracy.

W obradach weźmie również udział delegat rządu polskiego.

Napad zamaskowanych zbirów na mieszkanie kupca

Do Arona Halbzajda, zamieszkałego przy ul. Elektoralnej 49, właściciela straganu w Hali Targowej, onegdaj wieczorem wtargnęło 4-ch mężczyzn w maskach na twarzy z rewolwerami w ręku. Nieznajomi rzucili się na obecne w lokalu kobiety i pod groźbą rewolwerów, obalili na podłogę, związali ręce i nogi sznurami, a twarze okręcili jakiemiś ścierkami.

W czasie wiązania kobiet rozległ się nagle dzwonek, a wkrótce potem mocne dobijanie się do drzwi wejściowych.

Napastnicy, widocznie spłoszeni niespodziewanym gościem, rzucili się do ucieczki. Na wszczęty alarm przybyła policja i zdołała schwytać jedngeo z uczestników napadu.

Podjęte natychmiast śledztwo dało sensacyjne wyniki. Oto stwierdzono, że napad był aktem zemsty, dziełem bandy osławionego Łokietka. Jak stwierdzono poprzedniego dnia Łokietek miał zatarg z Halbzajdem i zagroził mu zemstą. Jedynie dzięki nieobecności Halbzajda w domu i szczęśliwemu przypadkowi, że bandyci byl ispłoszeni, (jak się okazało do drzwi dzwonił narzeczony jednej ze służących).

Zamek w Stutgardzie potajemnym składem broni?

Sensacyjne echa pożaru starożytnego zamku

BERLIN (PAT). — Straszliwa katastrofa pożaru, której ofiarą padł zamek w Stuttgardzie, wywołała wśród ludności miejscowej komentarze i niepokojące pogłoski. M. in. utrzymują, że w chwili wybuchu pożaru znajdował się w Starym Zamku wiekszy skład amunicji. Wiadomościom tym usiłuje zaprzeczyć komunikat prezydjum policji, wyjaśniający, że w skrzydle tem Starego Zamku była tylko amunicja, przeznaczona dla ulokowanych tam oddziałów policji. Większą część tej amunicji oraz broni policja w chwili katastrofy miała wynieść w bezpieczne miejsce.

36 pasażerów wielkiego parowca padło ofiarą

gwałtownej burzy na Atlantyku

LONDYN (ATE). — Podczas straszliwej burzy, która zaskoczyła angielski parowiec „Tuscania" o pojemności 17.000 ton, podczas podróży z Nowego Jorku do Glasgow, zginęła 1 osoba, a 35 osób odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia. Fakt ten został zauważony dopiero po zawinięciu parowca do portu Glasgow. Statek wyruszył w dniu 12-go b. m. z Nowego Jorku, mając na pokładzie 700 pasażerów. W dniu 16 b. m. szalał niezwykle silny orkan. Wśród pasażerów wybuchła panika. Wskutek gwałtownych wstrząśnień statku wiele osób odniosło rany, uderzając się o ściany lub o podłogę. Pewna 40-letnia kobieta zmarła wskutek odniesionych ran.

Japończycy masowo tępią chińskich bandytów

za zwierzęce zbrodnie

Po zbombardowaniu przez Japończyków Cinczau — akcja wojskowa ustała. Chińczycy ponieśli poważne straty. Wojska japońskie oczyściły znaczną połać kraju od groźnych band chunchuzów. W jednej z wiosek Japończycy zaszli liczną bandę w czasie rabunku i gwałtów, dokonywanych przez zezwierzęconych ludzi w potworny sposób. Około 100 schwytanych bandytów zostało natychmiast rozstrzelanych. Część bandytów zdołała wymknąć się ze wsi, ale po krótkim pościgu, schwytano wszystkich i rozstrzelano.

Bunt 300 żołnierzy japońskich

RYGA (ATE). — Sowiecka agncja „Tass" donosi z Pekinu, jakoby 300 żołnierzy japońskich z Szantungu zbuntowało się. Żołnierze zostali rozbrojeni. Sąd wojenny miał ustalić, iż bunt wywołany był przez komunistyczną propagandę. 10 żołnierzy skazano na śmierć. Wnieśli oni prośbę do Mikada o ułaskawienie. Ze strony japońskiej brak potwierdzenia tej sensacyjnej informacji.

Straszliwe mrozy w Serbji

Szukający schronienia niedźwiedź pożarł wieśniaka w chałupie

BELGRAD (ATE). — W południowej Serbji szaleje gwałtowna burza śnieżna. Linja kolejowa Skoplje — Orchida została przerwana. W niektórych miejscach warstwa śniegu wynosi 2 metry. Wskutek dotkliwych mrozów wiele zwierząt drapieżnych opuściło swe legowiska i napada na ludzi i bydło w dolinach. Pewien wieśniak, zamieszkały wpobliżu Skoplje został pożarty w swym własnym domu przez niedźwiedzia. Również w Dalmacji panują niezwykłe chłody. W Spalatto termometr wskazywał 5 stopni poniżej zera. Wyspy południowo-dalmatyńskie są pokryte śniegiem.

Zięć czy małżonek?

Żył jak z żoną a bijał, jak teściową

Fryzjer z zawodu i z powołania, wieczny ondulator, p. Aleksander O., mieszkał z żoną i dziećmi

u teściowej.

Jakby dla podkreślenia słuszności wszystkich przysłów razem wziętych o teściowych, „mamusia" wniosła uporczywą skargę do sądu, iż zięć w odpowiedzi na jej „dobre słowo"

bijał ją tu i ówdzie,

ciągnąc filuternie mamę za nóżkę i wyprawiając w tej pozycji karuzelę po pokoju, przyczem mimo swego fryzjerskiego powołania nie okazał najmniejszego szacunku, dla jej „kuafiury".

Masaż głowy i inne zabiegi, wedle brzmienia skargi, były zwykłemi

nałogami krewkiego zięcia.

Pan O. otrzymał w sądzie grodzkim 2 miesiące spokoju i separacji od teściowej, od której zalecono mu odgrodzić się murami więziennemi.

Skazany zaapelował, bynajmniej nie z tęsknoty do widoku teściowej, lecz dla zasady, dowodząc, że „cóż bidak może, nawet z brzytwą, skoro teściowa na niego rusza

z siekierą?"

Wskazywał nawet na świadków, którzy musieli powstrzymywać dobrotliwą mamusię za oficynę, gdy

rąbała drzwi do pokoju.

gdzie zięć ukrył swą osobę, schowawszy się pod łóżko.

W toku przewodu, pod przewodnictwem sędziego Chwaliboga, oskarżony zwrócił się do swego obrońcy, szepcząc mu, że chce złożyć

ważne wyjaśnienia.

Obrońca wstaje i wyjednywa dla podsądnego prawo głosu.

Pan O. oświadcza:

— Proszę wielmożnego sądu, to jest wszystko złość i podłość. Teściowa oskarża mnie przez zazdrość,

bo żyłem z nią.

w stosunkach, że tak mogę powiedzieć, małżeńskich, więcej nawet mogę powiedzieć, zupełnie bliskich...

Obrońca kręci się niespokojnie, nie spodziewając się tego, że podsądny wyraźnie

oskarża się o kazirodztwo...

Po takich „rewelacjach", publiczności o mało oczy na wierzch niewylazły, a i sędzia zmuszony był sprawę odroczyć.

SKRÓTY

Wódz niemieckich faszystów, Hitler, wracając z wesela uległ katastrofie samochodowej. Dwaj szoferzy zostali ranni, pastor doznał ciężkiego poranienia twarzy. Hitler zaś złamał palec.

—:O:—

Policja niemiecka podczas rewizji w domach komunistów w pow. bytomskim wykryła znaczne zapasy broni i materjałów wybuchowych.

—:O:—

W Tallinie zatrzymał się parowiec amerykański, wiozący 203 komunistów, udających się do Sowietów do prac leśnych, jako specjaliści.

—:O:—

Ilość bezrobotnych w Niemczech, według obliczeń urzędowych, wzrosła znów o 290 tysięcy osób i wynosi 5.349.000 bezrobotnych. Pobiera zasiłki 1.484 tysięcy z funduszu bezrobocia, a 1.446 tysięcy pobiera zasiłki t. zw. kryzysowe.

—:O:—

Radjostacje sowieckie urządzają w dni świąt Bożego Narodzenia szereg odczytów przeciwreligijnych. Odczyty te mają być transmitowane również w językach obcych, a między innemi i w języku polskim.

Wybuch kotła na parowcu niemieckim

LONDYN (ATE). — Donoszą z Nowego Jorku, że na niemieckim parowcu towarowym „Henri Horn" o pojemności 3000 ton wydarzyła się w kotłowni eksplozja. 4 palaczy odniosło rany.

Potworni zbrodniarze zawiśli na szubienicy

ZA ODCIĘCIE GŁOWY SCYZORYKIEM TOWARZYSZOWI

W Wilnie zostali powieszeni dwaj okrutni zbrodniarze, Władysław Bergiel i Mikołaj Sadowski z Niesiołowa, skazani przez sąd doraźny na karę śmierci za zamordowanie swego towarzysza, W. Janulewicza. Zbrodniarze w drodze z robót sezonowych na Łotwie napadli na Janulewicza i uderzywszy go, żywemu obcięli głowę scyzorykiem, następnie trupa zrabowali.

Okropna wizyta 5-ciu bandytów samochodowych

BYDGOSZCZ (PAT). — Do jednej z oberż pod Janowcem w powiecie żnińskim zajechało o północy samochodem 5-ciu mężczyzn, którzy zamówili kolację.

Po spożyciu kolacji poprosili o rachunek, a w chwili, gdy właściciel restauracji stał za ladą, przygotowując rachunek, jeden z nich celnym strzałem położył go trupem na miejscu. Bandyci ograbili restaurację zabierając wszystkie flaszki z trunkami, papierosy, cygara, słoje z konfiturami oraz opróżnili kasę, poczem odjechali samochodem. Samochód ten nie miał numeru rejestracyjnego.

Aresztowanie fałszerzy 100 złotówek

PRZEMYŚL (PAT). — Na polecenie prokuratora przy Sądzie okręgowym w Przemyślu policja aresztowała w Mościskach trzy osoby, podejrzane o puszczanie w obieg [illegible] banknotów stuzłotowych. W czasie aresztowania jeden z [illegible] usiłował wyrzucić [illegible] kilka banknotów, co mu się jednak nie udało. Władze przesłały banknoty do zbadania. Ze względu na toczące się dochodzenie, nazwiska aresztowanych trzymane są narazie w tajemnicy.

Pod sąd opinji

rodziny czytelników „Ostatnich Wiadomości"

Zaczęło się to od jednego z tysięcy listów, wydrukowanych w dziale „W cztery oczy". Ale tak się rozrosło, że rozsadziło ramy tego działu, tak lubianego przez Czytelników „Ostatnich Wiadomości". Nasi Czytelnicy — to dziś już jedna wielka rodzina.

POD ICH SĄD ODDAJE SIĘ JEDNA Z NASZYCH CZYTELNICZEK.

Chętnie czynimy zadość jej prośbie.

OTWIERAMY POSIEDZENIE SĄDU

rodziny Czytelników „Ostatnich Wiadomości". Najpierw damy głos oskarżycielce, której list, znany jest już naszym Czytelnikom z działu „W cztery oczy". Powtarzamy go w streszczeniu.

List, pani Cz. ze Swidnika

„Od kilku lat nasze pożycie małżeńskie, jest gorzej, niż opłakane. Datuje się to od czasu, kiedy mój mąż poznał pewną kobietę wyuzdanych obyczajów i uwodzicielkę żonatych mężczyzn. Odtąd ciągłe nieporozumienia i awantury, zamiast ciepła ogniska domowego.

Jestem kobietą nerwową, wiedziałam więc, że takie życie lada dzień wpędzi mnie do mogiły, postanowiłam więc się usunąć i pracuję, jako szwaczka. Mimo to nie odzyskałam wszakże spokoju, bo słyszę, że mój mąż przesiaduje całemi dniami, a czasem i nocami u tego przebrzydłego krokodyla. Doprowadza mnie to do rozpaczy, bo ilekroć przyjadę do Lublina i odwiedzę ulicę Bychawską, widzę mego męża, tego chodzącego trupa z siwym łbem i powyłamywanemi palcami u owej byłej grubej przekupy, a obecnie sodowiarki, która się cieszy takiem powodzeniem u żonatych chłopów. Proszę mi wybaczyć, że piszę tak otwarcie i szczerze, ale trudno dziwić się biednej kobiecie, ni wdowie, ni pannie, ni mężatce, zmuszonej do ciężkiej pracy na kawałek suchego chleba.

Och, taka mnie już rozpacz ogarnia, iż prędzej czy później powybijam szyby, a gdyby i to nie pomogło, zacznę urzędować kwasem siarczanym, wreszcie zaś, gdyby mnie wszystko zawiodło, — gotowa jestem na najgorsze, nawet w łeb strzelić, najpierw temu potworowi z łbem, jak szaflik, ze ślipiami, jak reflektory, któremi łyska, jakby jeszcze jednego pijaka zwabić, i tak kołuje za bufetem w sodówce całemi dniami; następnie chodzącemu trupowi; wreszcie sobie, bo już wszelka cierpliwość się skończyła.

I proszę mi nie brać za złe mych ostrych słów, ale muszę dać odprawę temu łajdactwu i brudom. Przykrywają się szyldem niewinności, a nawet pobożność, chodząc stale razem co niedziela i święto do kościoła, ale każdy wie, że to tylko pobielane groby, cuchnące zgnilizną moralną. Nie mogę już więcej pisać, bo jestem bliska ataku sercowego, ale przypuszczam, że to już chyba wystarczy."

List zakończony był prośbą o radę, której red. Iks nie omieszkał udzielić.

List męża pani Cz.

Wnet potem nadesłano nam list męża p. Cz., który tłumaczy się, że uczynił zadość wszystkim żądaniom swej żony i nie wie, czego ona właściwie jeszcze od niego chce.

Znacznie ciekawszy wszakże jest list nadesłany nam przez „oskarżoną" p. Ch. z ul. Bychawskiej w Lublinie. W myśl obowiązującej w każdym sadzie zasady starorzymskiej „audiatur et altera pars", („niechaj i druga strona będzie wysłuchana"), oddajemy głos oskarżonej.

List kobiety, która uwiodła pana Cz.

„Mocno zostałam dotknięta listem pani Cz. ze Świdnika. Pani ta oszkalowała mnie i teraz wszyscy wytykają mnie palcami na ul. Bychawskiej. A jednak pani Cz. nie jest tak nieszczęśliwa. Wcale tak ciężko nie pracuje na kawałek suchego chleba, bo ma willę w Świdniku. Czy jest zazdrosna, nie przypuszczam. Poprostu chciała mi niegodziwie dokuczyć i ohydzić mnie jej mężowi. Proszę wszakże mieć i dla mnie trochę względności i wyrozumiałości. Otóż w liście pani Cz. jest sporo kłamstw. Kłamstwem jest, że ja chodzę z jej mężem do kościoła, kłamstwem, że on u mnie nocuje. Proszę rozważyć sprawę ze mną i przyznać mi słuszność. Czyż moja wina w tem, że jestem piękną brunetką z czarnemi oczyma, za któremi niejeden się ogląda? I czyż moja wina, że podobam się panu Cz., którego darzę wzajemnością? Zresztą, społeczeństwo 20 wieku już rozumie, że miłość nie zna przeszkód. Jestem kobietą inteligentną i z wyższej sfery, a więc precz z poglądami średniowiecznemi! Ponieważ chcę być w porządku nietylko ze swojem sumieniem, ale i z opinją całego społeczeństwa, a przedewszystkiem z Czytelnikami „Ostatnich Wiadomości", tak gęsto rozsianych po całej Polsce, jak długa i szeroka, — oddaję się więc pod ich sąd. Niech orzekną, kto ma słuszność. Niechaj wiem, co powiedzą o tem wszystkiem ludzie bezinteresowni.

Zaznaczę jeszcze, że mój mąż nie jest o mnie zazdrosny. Porzucić p. Cz. będzie mi trudno, bo to moja pierwsza prawdziwa miłość. Kto jest bez winy, niech rzuci we mnie kamieniem!"

Bardzo być może, że padną kamienie w stronę p. Ch., ale kto wie, czy nie padną i kwiaty...

Redakcja, jako honorowy przewodniczący w tym Sądzie Przysięgłych — Czytelników „Ostatnich Wiadomości", nie ma prawa wypowiadania się za jedną czy drugą stroną. Naszą rzeczą było tylko wyłuszczenie sprawy i podanie głosów oskarżycielki oraz oskarżonej.

PROSIMY NASZYCH CZYTELNIKÓW, BY ZECHCIELI ZABIERAĆ GŁOS ZA LUB PRZECIW.

Głosy te będziemy zamieszczali. Sami wypowiemy się dopiero po zakończeniu „rozprawy sądowej", aby zesumować jej wyniki.

Czekamy na listy!

Czy istnieje życie pozagrobowe?

Tajemnicza zjawa samobójczyni

— Blisko 50 lat temu —w dalszym ciągu opowiada p. Anna Suchodolska w związku z naszą ankietą p. t. „Jakie mamy dowody, że istnieje życie pozagrobowe?" — przyjechałam do Mohylowa, gdzie mieliśmy zamieszkać wraz z rodziną i

wprost ze statku

udałam się na poszukiwanie mieszkania.

Wkrótce znalazłam wygodną oficynę o kilku pokojach. Wręczywszy gospodyni, sympatycznej staruszce - wdowie zaliczkę, natychmiast sprowadziłam swój bagaż i zmęczona kłopotliwym dniem zamierzałam udać się wcześniej na spoczynek.

Gospodyni proponowała mi przenocować pierwszą noc u niej, lecz wolałam być u siebie, a że tchórzliwa nigdy nie byłam, więc

nie odstraszyła mnie

pustka trzech pokojów. Skoro zostałam sama, rzuciłam się na otomanę i zasnęłam twardym snem młodości.

W nocy obudziłam się. Z okna wlewała się szeroko mleczna struga księżycowego światła. Tam, gdzie kończyła się jasna struga, niby jej naturalny ciąg

wyłaniała się z mroku

pokoju czyjaś smukła postać w długiej, białej szacie. W pierwszej chwili nie zdawałam sobie sprawy z tego, gdzie jestem i pomyślałam, że to moja siostra. Chciałam już zapytać, dlaczego chodzi po nocy, gdy raptem uderzył mnie

widok kruczych włosów,

spływających pyszną falą z ramion na biel szlafroczka. Moja siostra natomiast była blondynką!

Kobieta klęczała, odwrócona do mnie plecami, ze złożonemi do modlitwy rękoma. Ocknęłam się na dobre i uprzytomniłam sobie, gdzie jestem. Byłam niepomiernie zdumiona obecnością

obcej kobiety.

Jak mogła dostać się do wnętrza mieszkania, skoro drzwi były zaryglowane?

Nagle

tajemnicza zjawa

podniosła się z klęczek, odwróciła do mnie twarz, ładną, młodą, lecz o jakże smutnym wyrazie! Powoli zaczęła iść drogą srebrnej smugi, wprost do mnie. Patrzyłam z zapartym oddechem.

Młoda kobieta szła dalej mleczną drogą. Widziałam wyraźnie bladość jej ładnej twarzyczki, krucze włosy,

biel szlafroka.

Już była przy oknie. Wtem w moich oczach rozpłynęła się w poświacie księżyca i znikła bez śladu.

Długo leżałam bez ruchu. Bałam się wstać i wyjść.

Nie wiem, jak to się stało, dość, że zasnęłam i obudziłam się, gdy słońce już było wysoko. Rano, gdy dzienne światło rozproszyło wrażenia nocy, gotowa byłam wierzyć, że moja nocna zjawa była tylko urojeniem.

— Jakże pani spała? — zapytała mnie gospodyni

z odcieniem niepokoju

w głosie.

— Dziękuję, dobrze.

— Nic panią nie niepokoiło?

— Dlaczego pani o to pyta? Miałam trochę dziwny sen — i zaczęłam już opowiadać, gdy przerwała mi:

— Nie był to sen, lecz jawa. Nie chciałam narazie panią odstraszać, gdyż sama nie byłam pewna, czy tak jest, jak ludzie opowiadają o strachach w moim domu, bowiem

wszyscy wiedzieli o dramacie,

jaki się tutaj rozegrał, więc poprostu mogło im się przewidzieć. A pani była przyjezdna, nieuprzedzona, więc...

— Ale cóż tam takiego się stało?

— Rok temu

otruła się

moja lokatorka - akuszerka z niewiadomej przyczyny. I odtąd kto tylko zamieszkał w oficynie, skarżył się, że

duch jej przychodzi

i straszy.

— Czy to była starsza osoba?

— Nie. Młoda kobieta o nieprzeciętnej urodzie i czarnych, kruczych włosach.

W tej chwili nie miałam już żadnych wątpliwości, że w nocy widziałam tajemniczą samobójczynię.

Wesoły Kącik

GOŚCINNA GOSPODYNI

Monolog.



— Bardzo mnie cieszy, bardzo mnie cieszy, żeście mnie państwo w święta odwiedzili. Piękny to zwyczaj wizyty świąteczne., bardzo piękny! A pani Kukoszek, to mi nawet gwiazdkę przyniosła. Bardzo ładnie z pani strony! Coprawda ja takich pończoch nie noszę, ale będę miała co dać tej biednej sierocie Kasi, co tu czasem do mnie przychodzi.

Dlaczego państwo nic nie jecie? Proszę się nie krępować. Pani Antoniowa, niechże pani sobie czego przyłoży, bo to nieprzyjemnie, jak jedne goście bez przerwy jedzą, a drugie nic.

Przepraszam, panie Walenty, że półmisek z indyczką na chwilę zabiorę, ale na środek stołu trzeba postawić, żeby się nikomu krzywda nie działa.

Prosze, proszę pani Kukoszek, może cielęcinki kawałek? 3 złote kilo, przed samemi świętami podrożała.

Dla kochanej paniusi chrzanu troszkę? Święta racja. Z chrzanem się zawsze więcej da zjeść. Chrzan apetytu dodaje.

Co to? Pan Zygmunt widzę mięso wącha?.. Nie? Pan się tylko tak nachylił nad talerzem, żeby się w kolano podrapać? Przepraszam. Bo, uważa pan, niektórzy goście to mają zwyczaj, że jak przyjdą na wizytę, to wszystko wąchają.

Bo faktycznie się tacy, co dla siebie dobre w kuchni odstawią, a gościom, ochłapy dają. Ale ja nie taka. Choć czasy ciężkie i w domu za dużo niema.

Moja jedna sąsiadka, to mówi: „Cholera z temi gośćmi. Przyjdą, nażrą się i jeszcze łyżeczki ze sobą zabiorą".

A ja jej tłumaczę, że gościnność musi być. Tyle się człowiek na gości wykosztuje, to przez jeszcze parę łyżeczek nie zbankrutuje.

— No proszę, proszę! Pani Antoniowo, może jeszcze kawałek? Trzeba korzystać póki święta. Co pani zje, to panine.

Wogóle te święta, to dla niektórych dobra rzecz. Jeden się w święta napracuje, wykosztuje, a inny znów, co przez cały rok nie ma co w gębę włożyć, przez święta sobie dogodzi.

A panu Adamowi czego przyłożyć? Indyczkę pan już zjadł, cielęcinę też. No to może boczku porcyjkę?

Ja pana częstuję, a śmiać mi się chce. Zabawną scenkę sobie przypomniałem. W pociągu to było. Siedziały nawprost matka z córką. Obydwie tłuste, jak świnie. Ledwo pociąg ruszył, już się do jedzenia wzięły. Najpierw pół indyczki zjadły, potem cielęciny kawał. Całą drogę gęby im się nie zamykały. Aż mnie z samego patrzenia rozbolały szczęki. Dopiero jak to zjadły, mówi córka: „Mamo, zapomniałam, że my jeszcze boczek mamy". I dalejże obydwie za boczek...

Co to? Państwo już idziecie? Tak prędko? Rozumiem, rozumiem, trzeba jeszcze innych znajomych odwiedzić. Szkoda, bardzo szkoda, że już odchodzicie. Dowidzenia, do miłego zobaczenia.

Napoleon Sadek.

„Omal nie noc poślubna"

Premjera w teatrze Letnim

Oczywiście, w życiu tak nigdy by się stać nie mogło. Ale na scenie wcale nie musi być, jak w życiu. Przeciwnie: musi być inaczej. Coś ciekawego, niezwykłego, „wściekle oryginalnego". Nawet wręcz nieprawdopodobnego. Aby tylko życiowe były... charaktery przedstawionych postaci.

Ponieważ w omawianej sztuce angielskiego pisarza, Waltera Ellisa, charaktery są wielce życiowe, chętnie więc przyglądam się nagromadzonym obficie nieprawdopodobieństwom sytuacyjnym, zwłaszcza, że są przezabawne. Bo proszę... w noc przedślubną śpi tuż obok panny młodej obcy pijak .. a jednak we własnem mieszkaniu, ona — w jego łóżku, on — w jej piżamie.. i wszystko się kończy ku obopólnemu zadowoleniu...

Ten miły żart karnawałowy nabiera tem większej wartości, jeżeli zważyć, że głównemi postaciami są aktorzy tak przemili, jak Malicka i Osterwa...

Talent Malickiej w ostatnich czasach nabrał świeżości, a zarazem szlachetności i blasku. A Osterwa? Jak był, tak pozostał najmilszym z amantów scen polskich. Czarujący, wytworny, o ujmującym uśmiechu. O humor dbał również usilnie Grabowski, dopełniając obsady wraz z Gellówną i Hnydzińskim, lokajem-filozofem.

H. L.

Nowa forma oszczędności

Pocztowa Kasa Oszczędności wprowadziła w ostatnich czasach nową formę oszczędności w postaci t. zw. dowodów oszczędnościowych, przeznaczonych dla szerokich mas społeczeństwa.

Dowody oszczędnościowe opiewają na 20, 50 i 100 zł. i są oprocentowane w stosunku 7 proc. rocznie w ten sposób, że procent ten dolicza się co pół roku od kapitału i w następnem półroczu procentuje się już łącznie z kapitałem, wskutek czego po upływie 10 lat od daty nabycia, kwota wpłacona na dowód oszczędnościowy przez nabywcę, podwaja się i wynosi 40 zł., 100 zł. względnie 200 złotych.

Dowody oszczędnościowe są imienne, można je jednak odstępować osobom trzecim za uprzedniem zezwoleniem Prezesa P. K. O. Ogólna suma dowodów oszczędnościowych dla jednej osoby nie może przekraczać kwoty zł. 10.000.

Na życzenie właściciela dowodu oszczędnościowego, P.K.O. względnie jej Oddziały wypłacają każdej chwili wartość dowodu wraz z narosłemi odsetkami.

Ta nowa u nas forma oszczędności, znaną jest w Anglji, gdzie cieszy się ogromną popularnością. Nie wątpimy, że starania Pocztowej Kasy Oszczędności, zmierzają do coraz to nowych udogodnień w lokowaniu oszczędności, spotkają się z zainteresowaniem szerokich sfer oszczędzających.

Pucybut

Te filuty
pucybuty,
to wesołe chłopy.
Hopy, szopy,
kanały —
obiegają przez dzień cały
— Kryzys dla nich figa!
Szczotka jeno śmiga
po powierzchni buta.
Na ustach nuta
wesoła,
nawet wtedy, gdy zawoła:
Może kamaszki oczyścić „hrabiemu"?
— Nie odmawiaj jeść więc jemu
pracy —
przemiłe warszawianki, mili warszawiacy!

Servus.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Pulcherja z przerażeniem położyła palec na wargach.

— Tak, ale, Polciu, na miłość Boską... Milcz!... Nie znasz jej... pamiętaj!

A oto właśnie Warski już je prosił dalej. Pulcherja ukłoniła się pierwsza i rzekła:

— Polciu, przywitaj się z panią.

Polcia dygnęła grzecznie, jak ją uczono. Umyślnie opuszczała oczy, aby nie spotkać się odrazu ze spojrzeniem matki.

Warski z natężeniem całej uwagi przyglądał się tej scenie. Lada chwila oczekiwał gromu z jasnego nieba. Ale — napróżno... Na niebie nie było nawet najmniejszej chmurki. Ani gromu, ani nawet błysku...

Już teraz nie miał wątpliwości! Polcia widzi Jadzię po raz pierwszy w życiu. Jadzia jest niewinna! Po tylu mękach piekielnych — taka ogromna radość!

Pewna już teraz, że wszystko będzie dobrze, Jadzia zapytała męża:

— O co mam pytać to śliczne dzieciątko? Jak ci pomóc?

Był teraz w innym kłopocie. Co właściwie zapytać? Przecież to był tylko pretekst. Posłać odrazu Pulcherję z Polcią do domu? Nie chciał budzić podejrzeń u Jadzi, rzekł więc:

— Moja droga, uratować Mardka może wykrycie owej tajemniczej damy. Dziecko zapewne mogłoby coś o tem powiedzieć. Dotychczas nie chciało. Może ci się uda skłonić tę małą, aby coś o tem powiedziała?

Jadzi aż zaschło w gardle z przerażenia. Opanowała się wszakże i po chwili gorączkowego namysłu odparła:

— Jedno z dwojga: albo dziecko nic nie wie, albo może kazano mu milczeć. W pierwszym wypadku badanie jest zbyteczne, w drugim — byłoby okrucieństwem. Sama jestem matką i serce macierzyńskie nie pozwoliłoby mi na nic podobnego.

— Więc odmawiasz mi?

— Wiesz, że nigdy w życiu niczego ci nie odmawiałam. Ale teraz, po raz pierwszy muszę. Nie jestem sędzią, ani adwokatem. Nie umiem pytać, wiedząc, że tem kogoś dręczę. Zwłaszcza małe dziecko. Nie zdołam...

To wszystko byłoby zupełnie zrozumiałe i naturalne. A jednak... niepokój znów wrócił do serca Warskiego... Nie tak łatwo wytępić gada zazdrości, gdy raz dostał się do krwi...

Wtem... odezwała się Polcia ze zdumiewającą naiwnością:

— Nie wiem, dlaczego wciąż mnie się teraz pytają o pajacyka, o dziadunia i o jakąś panią, co niby jest moją mamusią, a to przecież nieprawda... Każdy już chyba wie, że nie mam mamusi, ani tatusia... A o innych rzeczach mogę mówić...

Jadzia, zdobywając się na uśmiech, rzekła do męża:

— Oto i masz odpowiedź!... Czy masz jeszcze inne pytania? Skoro dziewczynka sama chce mówić, więc i ja już się nie cofam. O co mam ją jeszcze zapytać?

Warski odparł szorstko:

— Nie! Nie trzeba już! Starczy! Masz rację, że albo nic nie wie, albo ją nauczono. Poco tracić czas napróżno?

— Jestem przekonana, że to maleństwo doprawdy nic nie wie.

— Bodajże... — odrzekł i zwracając się do Pulcherji, dodał: — Dziękuję pani, ale ponieważ chcę za wszelką cenę uniewinnić Mardka, musiałem więc panią fatygować:

Pulcherja nie mogła się powstrzymać, aby nie bąknąć:

— O, taki wielki obrońca, jak pan mecenas, da sobie radę i bez nas!

Warski drgnął. Rzekł:

— Wcale nie mam tej pewności. Poszlak przeciw niemu jest mnóstwo. Tylko ta tajemnicza dama mogłaby go swem zeznaniem uratować. Ale skoro wszyscy milczą: i pani, i pan Pieńkowski, i nawet ta mała, kto wie, czy nie nauczona... z Mardkiem może być bardzo źle...

Słowa te przeraziły Polcię. Zachwiała się i padła w objęcia matki.

Przerażenie, ból, wściekłość na Warskiego zawirowały w Jadzi dręczącą zawieruchą. Zerwała się, i tuląc dziecko do łona, zawołała:

— Takie rzeczy powinny być przez to wasze prawo zakazane! Zabijasz to dziecko twemi pytaniami. Będziesz je miał na sumieniu! I kto wie, jak jeszcze kiedyś za to odpowiesz przed matką, która ci tego z pewnością nie przebaczy, żeś tak męczył jej dzieciątko!

Warski opuścił oczy, zawstydzony. Pulcherja podbiegła, truchlejąc. Ale dziecko w ramionach Jadzi już się uspokoiło.

Palce matczyne delikatnie gładziły buźkę Polci, aby na wszelki wypadek zagłuszyć w niej jaki mimowolny okrzyk. I dobrze zrobiły, bo zdołały swą zapobiegliwą pieszczotą zdusić odruchowe odezwanie się Polci, uspakajającej się w matczynych objęciach. „Mamusiu!"

W tej samej chwili Polcia oprzytomniała całkowicie i już znów wiedziała, czego jej mówić nie wolno. Jadzia ucałowała ją tkliwie w czoło, poczem postawiła na nóżki. Polcia narazie jeszcze zachwiała się. Jadzia podtrzymała ją i zawołała żartobliwie:

— Trzymaj się wiatru, maleńka!

Ale Polcia już całkowicie odzyskała siły. Pulcherja kazała jej pożegnać się z państwem mecenasostwem. Dygnęła przed Jadzią, potem Warskim.

Dopiero w samochodzie Warskiego, który je odwoził do domu, Polcia nie mogła się powstrzymać. Tuliła się do Pulcherji i łkała żałośnie.

— — — — — — — — — —

Już były w domu godzinę, gdy nagle wpadł Pieńkowski, wielce zaaferowany, wołając:

— O, Jezu, co za heca, co za heca!

— Co się stało?

— Musimy natychmiast zniknąć stąd i to bez śladu! Polcia jest w niebezpieczeństwie! Matka mnie uprzedziła.

— Domyślam się — rzuciła Pulcherja — pewno chcą Polcię porwać.

— Nie wiem. Znalazłem kartkę w skrzynce, w której mecenasowa mi pisze: „Uciekajcie, nie zwlekając ani chwili. Opiekujcie się Polcią, jak własną córką. Grozi jej straszliwe niebezpieczeństwo".

— Ale dokąd pojedziemy?

— Nie wiem. Narazie proszę zabrać dziecko i pędzić na dworzec. Ja tam wnet przybędę. Po drodze pomyślę dokąd się udamy.

Pulcherja natychmiast wzięła Polcię ze sobą, rozglądając się bacznie, czy ich nikt nie śledzi. Nie dostrzegła nikogo, ale umyślnie nie powiedziała szoferowi, dokąd ma jechać, lecz kazała mu jechać to na prawo, to na lewo, i dopiero po dłuższej chwili, gdy przypuszczała, że zmyliła już wszystkie pogonie, kazała mu jechać na dworzec główny.

Przybyły. Czekały. Pieńkowskiego, jak niema, tak niema...

Tak czekały do siódmej. Zachciało im się jeść. Przekąsiły w bufecie kolejowym. A Pieńkowskiego ani śladu. Co tu robić?

Wreszcie nadbiegł zdyszany. Padł na ławkę, ledwo zipiąc. Mamrotał:

— Biegł za mną wszędzie. Od trzech godzin. Całą Warszawę umyślnie obleciałem. A on za mną...

— Kto?

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicze zniknięcie miljonera

Następnego dnia rano odbyliśmy ponowną konferencję. Przedewszystkiem postanowiliśmy rzekomy list nieboszczyka poddać ekspertyzie grafologicznej. W tym celu posłałem bezzwłocznie do panny Morton i otrzymałem kilka listów nieboszczyka.

Już po upływie godziny mieliśmy pewność, że wręczony pannie Berkoni list nie był przez niego pisany, a był to bardzo udatny falsyfikat. Naczelnik był zdania, aby natychmiast zaaresztować gospodynię zamordowanego pod zarzutem morderstwa, lecz po głębszym namyśle postanowiliśmy przedtem jeszcze przejrzeć całą korespondencję zmarłego, by w ten sposób znaleźć jakieś dowody jej winy.

Wraz z inspektorem Davidsonem pojechaliśmy do adwokata nieboszczyka u którego znajdowała się opieczętowana cała korespondencja. Po dłuższych poszukiwaniach znaleźliśmy wreszcie jeszcze jeden testament z datą wcześniejszą w którym znajdował się legat na korzyść gospodyni nieboszczyka na sumę 10.000 funtów szterl. Z testamentem tym pojechaliśmy zpowrotem do biura. W drodze wpadła mi niespodziewanie pewna myśl.

— Już wiem dlaczego Cody popełniła morderstwo — odezwałem się do inspektora Davidsona — i udowodnię jej winę!

— W jaki sposób chce pan to zrobić? — zapytał zdziwiony.

— Jest to dla mnie zupełnie jasne, że Cody, oddając testament, była przekonana, iż znajduje się w nim zapisany przez nieboszczyka legat dla niej w wysokości 10.000 funtów szterl. Nie spodziewała się ona widocznie, że zmarły w ostatniej chwili sporządził drugi testament. Najlepszym dowodem tego jest, że daty obydwóch testamentów różnią się tylko o kilkanaście dni i morderczyni, dowiedziawszy się o zamiarze porzucenia jej przez Mortona, zapałała ku niemu zrozumiałą zupełnie nienawiścią i chciała się zemścić; pragnęła jednocześnie połączyć zemstę z korzyścią i straciwszy już tak bogatego kochanka, chciała przynajmniej zostać kobietą zamożną. Najlepszym dowodem, że panna Berkoni nie jest morderczynią świadczy fakt, że nie podjęła ona ani grosza z złożonych na jej nazwisko pięciu tysięcy funtów. Zresztą, będąc tylko z wizytą w mieszkaniu Mortona, niepodobieństwem dla niej było zamordować go, a co najważniejsze ukryć zwłoki zamordowanego w jego piwnicy.

— Nie wyobrażam sobie jednak, by jedna kobieta była w stanie sama znieść zwłoki mężczyzny, bądź co bądź dosyć ciężkiego, do piwnicy, usiłował by się zresztą bronić przed zamordowaniem! — odezwał się inspektor.

— Jestem przekonany, że śmierć zaskoczyła go niespodziewanie i morderczyni wystrzeliła do niego ztyłu. Najlepszym dowodem tego jest znalezienie śladu kuli w tylnej części czaszki. Niewykluczone również jest, że miała ona wspólnika, który pomógł jej ukryć zwłoki, chociaż wydaje mi się to nieprawdopodobne i uważam, że mogła ona sama przyciągnąć zwłoki do schodów piwnicy, a następnie zrzucić je na dół. Zresztą dalsze śledztwo wyjaśni już tę zagadkę. Jestem zdania, że nie należy dłużej zwlekać z aresztowaniem jej i jestem przekonany, że w krzyżowym ogniu pytań przyzna się do popełnionego morderstwa.

— Zreferujemy sprawę naczelnikowi i mam wrażenie, że zgodzi się z panem, panie Bachrach.

Jak przewidywałem, naczelnik po wysłuchaniu mej relacji wydał nakaz natychmiastowego aresztowania podejrzanej. Z nakazem aresztowania w kieszeni i w asyście jednego z kolegów pojechałem do mieszkania pani Mc. Carthy, gdzie chwilowo zamieszkiwała podejrzana gospodyni. Była to pora obiadowa i spodziewałem się zastać ją w domu, byłem jednak na tyle ostrożny, że zanim poszedłem na górę, zapomocą wywiadu stwierdziłem, że jest w mieszkaniu. Drzwi otworzyła mi jej przyjaciółka Mc. Carthy.

— Czy zastałem panią Cody? — zapytałem.

— Jest w swoim pokoju i w tej chwili ją poproszę — odpowiedziała.

— To zbyteczne. Zechce nam pani tylko wskazać jej pokój.

Nie pukając do drzwi, nacisnąłem klamkę i stanąłem wraz z kolegą na progu. Na nasz widok pani Cody zbladła, lecz bez włocznie zapanowała nad sobą i aroganckim tonem zawołała:

— To jest bezczelność, wchodzić do cudzego pokoju bez pukania! Czego panowie sobie życzą?

Zauważyłem, że oburzenie jej jest tylko udane i nadrabia miną. Zachowałem spokój odpowiedziałem:

— Jestem agentem policji kryminalnej i nazywam się Bachrach. Pani Cody, jest pani aresztowana, jako podejrzana o morderstwo, dokonane na panu Mortonie, zwracam pani uwagę, że może pani nie odpowiadać na pytania, któreby ją mogły obciążyć i świadczyć na jej niekorzyść. (Reguła aresztowania w Anglji).

— To nieprawda, ja go nie zamordowałam! Z pewnością uczyniła to jego kochanka, Berkoni, z którą zamierzał zerwać.

Nie odpowiedziałem jej ani słowa, zauważyłem jednak, że popełniła wielki błąd, wymieniając nazwisko tajemniczej koni, z którą chciał zerwać.

— Nie mam prawa obecnie pani badać, mam tylko nakaz aresztowania jej i dokonania w mieszkaniu rewizji.

Szczegółowa rewizja pozostała bez wyniku, znalazłem tylko w jednej z szuflad kilka skrawków papieru z naśladownictwem pisma zamordowanego Mortona.

Po sprowadzeniu do urzędu podejrzana Cody poddana została ścisłemu badaniu, które trwało kilka godzin bez przerwy, mimo to nie przyznawała się do winy. (Nazwaliśmy ją później kobietą z marmuru, gdyż była tak zimna, jak marmur.)

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: św. Jana Ewang.
Poniedziałek: Młodzianków.
Wschód słońca o g. 7·42 zachód o g. 15.26

Stan pogody:

Pochmurno i mglisto, możliwe przejściowe opady.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dobry do załatwiania spraw familijnych i osobistych. Sprawy sercowe układają się również pomyślnie.

Dziś zawarta znajomość przyniesie ci dużo przyjemności zadowolenia.

Teatr miejski: pop. „Betlejem polskie" wiecz. „Ulica".

Apollo: „Swiatła wielkiego miasta".
Bagatela: „Ben-Hur".
Słońce: „Sieden Orłów".
Sztuka: „Tragedja amerykańska".
Swit: „Sw. Padewski".
Adria: „Pat i Patachon"
Uciecha: „Dixiana".
Warszawa: „Tajemnica Limuzyny" (Harry Piel).

Radjo (Niedziela)

G. 10 Nabożeństwo, 11.35 Odczyt misyjny, 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Kom. meteor., 12.15 Poranek symfoniczny, 13.15 Zawody hockejowe, 14 Pogadanka rolnicza, 14.20 Muzyka, 15.15 Audycja żołnierska, 15.55 Program dla dzieci, 16.20 Płyty, 17.15 Odczyt. 17.45 Koncert, 19 Komunikaty, 19.15 Odczyt, 19.40 Program, 19.45—24 Transmisje z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, M kołajska 4, Dajwór 6, Podgórze Rynek 9.

Dyżur dzienny: Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36.

Pomnik Kościuszki winien stanąć na Rynku.

W ostatnim czasie zostały podjęte roboty około ostatecznego zmontowania pomnika Kościuszki na wzgórzu wawelskim, tuż nad główną bramą wejściową zwaną herbową.

Pomnik znacznych rozmiarów składający się ze 140 części był zmontowany żelaznemi śrubami, które poczęły rdzewieć powodując poważne niebezpieczeństwo dla trwałości bronzu, z którego to materjału sporządzony jest cały pomnik. Obecnie firma Braci Łopieńskich z Warszawy, której powierzono wykonanie całości robót restauracyjnych pomnika, przeprowadza rozbiórkę pomnika i wymienia żelazne śruby na bronzowe, poczem złożony z powrotem pomnik, zostanie ostatecznie znitowany i uszczelniony.

Równocześnie z temi robotami jest przygotowana betonowa podstawa pod pomnik z okładzinami z bronzu, w miejsce dotychczasowej drewnianej zupełnie zniszczonej i zbutwiałej. Na czas przeróbki pomnika zostanie on wraz z cokołem oszalowany.

Odsłonięcie nastąpi z wiosną przyszłego roku. Koszt robót, który ponosi Komitet budowy pomnika, wyniesie około 5000 zł.

* *
*

Sprawie tej musimy poświęcić parę uwag.

Jak wiadomo, pomnik Kościuszki ma stanąć w rynku głównym od strony ulicy Szewskiej, gdzie w miejscu środkowym chodnika, łączącego ul. Szewską z Sukiennicami, znajduje się akt erekcyjny pomnika, zamurowany tam w stuletnią rocznicę śmierci Kościuszki w 1917 r.

Zamurowanie aktu erekcyjnego w r. 1917 w tem miejscu, było obchodzone niezwykle uroczyście. Wśród przedstawicieli ówczesnych władz miejskich, Komitetu budowy pomnika, licznego duchowieństwa, szeregów kosynierów — włościan z okolic Krakowa i Racławic, oraz tysięcy obywateli odbywała się ta podniosła uroczystość. Pomnik miał tutaj stanąć za wolą wszystkich, a przedewszystkiem Krakowa.

Pomieszczenie pomnika na barbakanie Władysława IV-go obok bramki herbowej było niespodzianką i miało być tylko tymczasowe, a dokonało się za wolą jednego tylko człowieka, co wywołało w Krakowie wielkie sprzeciwy i zastrzeżenia. Jako główne zarzuty przeciw temu stawiano fakt, że posadzenie pomnika na szczycie barbakanu jest głupstwem niespotykanem nigdzie w cywilizowanym świecie.

Pomnik widziany jest wprawdzie z dołu od strony ul. Kanoniczej i stąd wygląda nieźle, w miarę zaś podchodzenia ku górze wawelskiej pomnik niknie zupełnie zasłonięty występującemi murami, zaś wyżej jeszcze, gdy droga zakręca ku katedrze widać tylko tył konia i tył Kościuszki. W ten sposób wszystkich rodaków, którzy się tu gromadzą, wita Kościuszko tyłem, co zapewne nigdy nie było zamiarem Ojca narodu.

Goście zagraniczni oglądając to curiosum ryczą ze śmiechu nad krakowskimi Abderytami, którzy pomnik posadzili na wieży.

Pomnik postawiono na drewnianych podkładach, które butwiejąc, mogły runąć wraz z pomnikiem na dół. Obecnie wyrzuca się butwiejące podkłady i robi się podstawę betonową, by pomnik uwięzić na stałe w najnieodpowiedniejszem miejscu. Pomijając już fatalne pomieszczenie należy wyrazić również obawę, czy stary barbakan ceglany wytrzyma na dłuższy czas olbrzymi ciężar pomnika, do którego teraz dojdzie olbrzymi również ciężar podstawy betonowej.

Zaskoczenie wszystkich faktem dokonanym, bez oglądania się na sfery artystyczne, kulturalne i obywatelskie Krakowa, jest czemś rzeczywiście zdumiewającem.

Sądzimy, że artykuł nasz wywoła żywy oddźwięk wśród Krakowian, którzy od najwyżej położonych kulturalnych osobistości do szarego tłumu obywateli domagają się stanowczo, by pomnik stanął tam, gdzie mieści się akt erekcyjny, to jest na rynku krakowskim, sławnym przysięgą Wielkiego Naczelnika Narodu!

Śmierć tajemniczego kaleki.

W nowobudującym się domu przy placu Lasoty, mieszkał od jakiegoś czasu nieznany kaleka, około 50 lat liczący, pozbawiony stóp. Przechodzień jakiś, który zaglądnął do owego domu, zobaczył tam tajemniczego kalekę, nie dającego znaku życia.

Wezwany na miejsce lekarz miejski stwierdził, że kaleka zmarł skutkiem zatrucia spirytusem denaturowanym. Zwłoki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Okradziony w gmachu P. K. O.

Kranz Józef, zam. przy ul. Krakowskiej, zgłosił do policji, że skradziono mu w gmachu P. K. O. z kieszeni palta kwotę 300 złotych.

ZAMACH SAMOBÓJCZY

umysłowo chorego.

Do aresztów policyjnych przywieziono z ul. Mogilskiej nieznanego osobnika umysłowo chorego, który usiłował rzucić się pod przejeżdżający pociąg w Dąbiu.

Obłąkany, którego przechodnie przytrzymali i usunęli z toru rzucił się na swych wybawców gryząc i kopiąc, dopiero posterunkowi zdołali nieszczęśliwego ubezwładnić.

Józef zdzielił Władysława.

Władysław Włodarczyk lat 19, zam. Lwowska 33, w czasie bójki ze swym bratem Józefem lat 15, został uderzony w głowę tępem narzędziem, wskutek czego doznał rany na głowie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**